

Karina
Wojciechowska



Niebo ustane
grzechami

Karina Wojciechowska

Niebo usłane grzechami

© Copyright by Karina Wojciechowska & e-bookowo
Projekt okładki: e-bookowo

ISBN wersji elektronicznej 978-83-7859-002-6
ISBN wersji drukowanej 978-83-7859-004-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II 2016

Mili Czytelnicy,

Oddaję w Wasze ręce powieść, którą chcę pokazać, że każdy człowiek jest autorem jednej książki, tej o swoim życiu.

Jest ona fikcją literacką, ale nie ukrywam, że opartą na moich własnych przeżyciach.

Zapewne zastanowicie się, ile w niej prawdy, a ile wymyślonej historii. Niech to pozostanie moją tajemnicą.

Jako autorka, chciałabym życzyć, abyście tak jak moja bohaterka, szukali własnej drogi. Nie jest to łatwe, bo bywa ona kręta, ciężka i pod górkę, ale zapewniam Was, że mimo poranionych stóp, wielu obić i otarć, to jednak warto.

I rozdział – Facet w kosmosie...

Po raz chyba setny w życiu wrębałam się w jakąś chorą sytuację. Gdzie ja szukam tych facetów? Chyba wyciągam ich z samego piekła! A może to ja działam na nich w sposób przedziwny i uruchamiam w nich te wszystkie złe cechy, którymi później robią mi krzywdę? Tak, na pewno to wszystko moja wina. Przy mnie zmieniają się w sukinsynów? Co we mnie jest złego?

Kaśka mówi, że jestem najfajniejszą laską na świecie. Beata twierdzi, że nie zna nikogo, kto bardziej niż ja zasługuje na miłość. Wiem, wiem, kochamy się i to dlatego. Miłość między kobietami... Faceci nigdy tego nie rozumieją. Kiedy myślą o miłości między mężczyznami, od razu robi im się niedobrze. No chyba, że mówimy o pewnej grupie facetów, którym nie robi się niedobrze. Generalnie, zawsze kiedy myślę „facet”, to chodzi mi o człowieka, który jest niezbędny do życia, z którym życie potrafi być piękne, dobre, bezpieczne, ale który przy okazji potrafi dać w kość tak, że ma się ochotę wywalić go na księżyc, i żeby nigdy więcej facet z stamtąd nie wrócił. Po drodze na ten księżyc fajnie by było, żeby urwało mu jądra. Właśnie tak się czuję w tej chwili.

Tym razem ma na imię Adam. Zdeptał mnie, po raz kolejny. Powiedział, żebym się wyprowadziła, że to nie ma sensu, że się pomylił. Nie mam się dokąd wyprowadzić. Nie mam pracy, a moje oszczędności się skończyły. Czuję się jak zbity pies, jak człowiek bez honoru, jak śmieć. Na szczęście mam tę cechę, że mimo tego, że teraz nie chce mi się żyć i gdybym była egoistką, o co mnie też oskarża, to połknęłabym jakieś prochy, albo podcięła sobie żyły, to wiem, że się pozbięram i dostanę siły słonia i jeszcze mu pokażę. Gównu! Nikomu nic nie pokażę, ale nie dam się tak gnoić. Zaraz coś wymyślę.

Wracając do Kaśki, to jest przyjaźń bez podtekstu erotycznego, chociaż zapewne żadna z nas by się nie obraziła. Bardzo się lubimy. Jestem dużo starsza od niej, ale podobno dobrze się trzymam. Znalazłam ją na bankomacie. Wyciągałam kasę z bankomatu, a obok wisiało ogłoszenie: „Udzielam korepetycji: język angielski, matematyka. Kasia.” No i tak Kaśka do dzisiaj doucza moje dzieci i awaryjnie pomaga im w lekcjach, chociaż po pyzatyh kilkulatkach zostały już tylko sterty fotek. Kaśka miała wówczas krzywe zęby, była pulchna i miała niewiele lat. Przyjechała na rowerku, zwróciła się do mnie: „Proszę pani”. Teraz ma śliczne zęby, jest laską i już nie jest podlotkiem. Prowadzi swoją szkołę językową, robi doktorat i jest strasznie zakręcona. Zakręcona jest od czasu, kiedy zaprzyjaźniła się za mną. Wcześniej była do znudzenia grzeczna i poukładana. Już nie mówi do mnie Pani i mamy do siebie słabość, taka babska mięta.

Ostatnio zwierzała mi się, że ma już dosyć pracy, faceta, głupich ludzi i że chyba wyjedzie na rok do Grecji. Puknęłam ją w głowę i mówię: „Głupia babo, nie uciekaj, siedź na tyłku i rozwiązuj swoje problemy. Taki jest nasz los, tak trzeba.” Dobra, wystarczy mi tych łez wylanych przez kolejnego gościa. Myślał, że jestem inna i w związku z tym, można po mnie jeździć, znęcać się nade mną psychicznie i oczekiwać, że będę wdzięczna i miła za to, że mogę mieszkać u niego i daje mi na waciki. Kaśka ma rację, jestem fajna, jestem dobra i całkiem ładna. To nic, że goni mnie czterdziestka. Muszę myśleć o tym, że przeżyłam dopiero połowę. U mnie w rodzinie prawie wszyscy dociągnęli setki. No to mam jeszcze kupę czasu. Dzwonię do mojej bratniej duszy:

– Kasiu, to ja.

– Dobra, już słyszę. Co tam znowu skarbie? Wsiadaj w auto i naginaj do mnie. Jestem sama, Artur wyjechał do rodziców, też mi nie za fajnie.

– Nie mogę, wypilałam kilka drinków. Jakbym nie wlała w siebie połowy flaszki, to nie powiedziałabym ci tego, co chcę ci teraz powiedzieć.

– Beze mnie się upiłaś? Zaczynam się bać. To kobito brzmi strasznie. Zamieniam się w słuch. Jakby co, to ja mogę przyjechać do ciebie. A, nie, czekaj, nie mam lewego reflektora. Dupa.

– Dobra, ale daj mi to powiedzieć, bo za chwilę mi przejdzie, wytrzeźwieję i tego nie powiem. Przejdzie mi i dalej będę się czuła jak szmata. Rozumiesz nie? Wszystko wróci do normy. Pranie, sprzątanie, uśmiechanie się i udawanie, że jestem z nim bardzo szczęśliwa. A to, że ma złe dni, to nic, przecież ma do tego prawo. Ciężko pracuje, ma stresy. Mnie nie wolno mieć napięcia przedmiesiączkowego, on wyrabia normę za wszystkie baby w mojej rodzinie.

– No dobra, ale o co ci chodzi, bo chyba nie o porządku, czy okres?

– Chcę jechać z tobą do tej twojej Grecji. Już, teraz, jutro, w tej chwili. Mam dość swojego życia. Nie mogę się nie szanować. Chcę z stąd uciec. Mam dosyć wszystkiego.

W słuchawce dłuższa cisza.

– Kasia, jesteś tam?

– Tak, jestem. Jedziemy z dziećmiakami?

– Nie, nie mogę ich zabrać, przecież mają szkołę. Musimy dać radę. One też rozumieją. Wiesz przecież, że są mądre. Co ja bredzę? Nie damy rady. Ja, nie dam rady, ale nie mogę inaczej, muszę. Pogadam z nimi jutro. Jedziesz, czy nie?

– Dobra siadam i szukam biletów. Ale na „już, teraz, jutro” będzie ciężko. Daj mi miesiąc. Muszę się zorganizować. Studenci dadzą beze mnie radę, ale Sheesha niekoniecznie.

Nie wiem czy robię dobrze. Może popełniam kolejny błąd, ale nie potrafię stanąć twarzą w twarz z problemami, które dopadły

mnie dzisiaj. Czuję, że muszę od tego uciec, zresetować się, zostawić to, co mnie dołuje i sprawia, że tracę wiarę w samą siebie. Słońce mi to ułatwi, może nie wpadnę w kolejną depresję? A teraz napiszę jeszcze do Justyny, inaczej będzie się martwić.

E-mail: „Kochana Justynko. Dzisiaj, zupełnie spontanicznie, postanowiłam porzucić to błotko, w którym od jakiegoś czasu grzęznę. Jestem straszliwie przemęczona i nie mam już siły na kolejne bitwy, które muszę toczyć w wojnie, wywołanej przez ludzi, po których agresji nie spodziewałam się wcale. Postanowiłam wyjechać z kraju. Nie wiem na jak długo i jeszcze nie jestem pewna, dokąd. Porywam ze sobą Kaśkę, a może to ona porywa mnie? Tak, musisz przez jakiś czas obywać się bez naszych babskich spotkań, plotek i najlepszych przyjaciółek na świecie. A teraz trochę poważniej. Smucę się strasznie, bo zostawiam dzieci, ale muszę to zrobić, by odnaleźć siebie. Zgubiłam gdzieś po drodze sens życia i jeżeli będę nadal w tym tkwić, za jakiś czas nie odnajdę już radości, którą zawsze miałam w sobie, nie znajdę już mocy, którą potrafiłam przenosić góry. Nie sądziłam, że kiedykolwiek w życiu stanę w tym miejscu. Jest mi straszliwie źle, umieram z rozpacz. Marzyłam, że w tym wieku, będę miała śliczny dom wypełniony dziećmi i męża, który zestarzeje się ze mną. Nic mi nie wyszło. Muszę pogodzić się z tym, że to koniec pewnego etapu w moim życiu, ale ciągle nie mogę dostrzec gdzie jest jakiś kolejny. Nie martw się o mnie, będę do Ciebie pisać.”

Do Beaty zadzwonię przed samym wyjazdem. Nie mam odwagi powiedzieć jej, że wyjeżdżam na długo. Wiem, że będzie tęsknić. Ja zresztą za nią też i to bardzo.

Skoro zakładałam, że moja dzieciarnia, która od zawsze była dla mnie całym sensem życia, da radę beze mnie, to roczna kaśkowa kotka Sheesha, musi dać radę bez Kaśki. Ktoś się nią zaopiekuje.

Wytarłam nos w rękaw i zebrałam się do zmiany swojego życia

na lepsze. Do obciachowo różowej walizy Samsonite'a zapakowałyśmy trochę bielizny, sportowe buty i klapki, zapas kremów na cellulit i ujędrniających biust. Kremów z filtrem brak, lubimy ciepło i słońce. Wgramoliłyśmy się do absurdalnie ciasnych foteli Wizzaira i po miesiącu z górką działań organizacyjnych typu tłumaczenie Zosi, jak ugotować pomidorową i Stasiowi, że sprzątanie pokoju raz w miesiącu to przy jego alergii zdecydowanie za rzadko, byliśmy w drodze do Aten.

Jeszcze tylko dwie godzinki obok żywiołowo gestykującego Greka o dźwięcznym imieniu Jorgos (podobno tak na imię ma 30% mężczyzn; pozostałe 70% – na dwoje babka wróżyła – Kostas albo Dimitris). Po cholere Kaśka wdawała się z nim w dyskusję na temat skuteczności strajków generalnych i ich szkodliwości dla gospodarki kraju? Powinni się cieszyć, że mają dużo plaż i dużo słońca! Potem godzinka w autobusie miejskim z lotniska na Plac Syntagma, to ten, na którym rokrocznie studenci, kolejarze i emeryci tłuką się z policją, a potem metrem na stację kolejową wielkości tej w podłódzkich Koluszkach i przy dobrych wiatrach za kolejne osiem godzin wysiadziemy na dworcu w Salonikach, tfu, Thessalonikach, Grecy nie skracają tej nazwy, co za głupi pomysł? Thessaloniki są drugim, co do wielkości miastem Grecji. Mają podobno piękną nadmorską promenadę, jak znalazł na poranny jogging (szczególnie przy średniej temperaturze latem 35 stopni, a mamy czerwiec).

Kaśka, zanim wyjechała na studia do Thessalonik, była najbardziej poukładaną kobietą w Układzie Słonecznym i wzorową studentką. Pojechała, ledwie zaliczyła semestr, ale za to zjeżdżała Grecję wzdłuż i wszerz, a nawet wpław. I podczas tych wojaży właśnie, siedząc na pace kolejnego pick-upa prowadzonego przez pijanego pasterza, poukładana Kaśka, poddała swój pogląd na życie solidnemu przewartościowaniu. Wyszło jej, że wyścig szczurów

to w sumie nie dla niej, i że zdecydowanie fajniej jest zajmować się w życiu piciem kawy z przyjaciółmi i wystawianiem buzi do słońca. Do Polski wróciła z mocnym postanowieniem skończenia z nudnym życiem kujona i grzecznej dziewczynki. Tu zaczęły się schody. Nie tylko w postaci permanentnie występującej u nas anomalii pogodowej pod postacią deszczy i zimna, ale przede wszystkim braku kompanów do siedzenia przy kawie i rozmowy o byle czym. Od tamtej pory, czyli paru ładnych lat, Kasia kombinowała, jak wrócić i poukładać siebie w ukochanej Grecji.

Jednak, kiedy co roku wpadała na wakacje do swoich greckich przyjaciół, słyszała od nich pełne dezaprobaty cmokanie „ochi edo!” – byle nie tutaj. Przyjaciele powtarzali, że w Grecji nie żyje i nie pracuje się normalnie. U nich tylko „święta, wakacje i strajki”. Coś musiało w tym być, skoro trzecie w kolejności greckie słowo, jakiego nauczyła się na nowej ziemi, to apergia – strajk. Pierwszym było „malaka” – odpowiednik naszego kretyna, choć dosłownie oznacza „masturbant”, a drugim – „imiglikos krasi” – wino półsłodkie. „Imiglikos” nauczyła się już pierwszego dnia pobytu w Salonikach, zagadując przypadkowego przechodnia o to, co oznacza napis wymalowany na elewacji wszystkich budynków uniwersyteckiego kampusu, zaniepokojona perspektywą zgłębiania wiedzy w tak zdewastowanych obiektach. Z czasem okazało się, że nie tylko elewacja budynków jest zdewastowana. Na wydziałach trudno było o zachowaną w całości muszlę klozetową, w budynkach mieszkaly chętnie przez studentów dokarmiane bezdomne psy, a rzeźby stylizowane na antyczne, służyły za popielniczki i wieszaki na ubrania. Dla Polki przyzwyczajonej do chłodu błyszczących w słońcu, przeszklonych budynków uniwersyteckich, wybudowanych za unijne pieniądze, grecki campus przypominał squat. Tylko, co do jednej kwestii można było mieć pewność: na każdym wydziale można było tanio kupić mrożoną kawę frapę i to

w kilku wariantach: z mlekiem lub bez i trzema opcjami dosłodzenia – obrzydliwie słodka, bardzo słodka, nieznośnie gorzka.

Prawie co wieczór Kaśka biegła za winkiel budynku w którym mieszkała, chowała się w budce telefonicznej i gadała ze mną, opisując mi swoje nowe życie, ciesząc się dziwnym światem i użalając nad problemami sercowymi. Oj Grecy! Dali jej w kość. Przystojni, namiętni i niestabilni uczuciowo. Popłynęła całkowicie, ale wcale jej się nie dziwię.

Nasze rozmowy z budki telefonicznej miały bardzo różny przebieg, czasem pękałyśmy ze śmiechu, czasem obie płakałyśmy jak bobry, ale najbardziej zapamiętałam jedną, kiedy to o godzinie dwunastej w nocy, w trakcie naszych pogadanek nagle Kaśka zaczęła krzyczeć mi do słuchawki, że do szyby budki telefonicznej przykleił się goły facet. Obnażony ekshibicjonista oparł się o drzwi i blokował jej wyjście. Darła się jak wściekła, a ja umierałam z przerażenia i niemocy. Nagle połączenie zostało zerwane. Nie mogłam dodzwonić się na jej komórkę, w budce też nie odbierała. Nie spałam całą noc, wyobrażałam sobie, że została zgwałcona i pokrojona na kawałki, umierałam ze strachu. Rano zadzwoniła Kaśka:

– Cześć, co tam?

– Jakie co tam? Czy ty oszalałaś? Całą noc nie śpię, nie mogę się do ciebie dodzwonić. Myślałam, że ten zboczeniec cię zabił.

– A to, sorry, zapomniałam. Wiesz co, tutaj to normalne. Dziewczyny często tak mają. Opowiadały mi o tym, więc tak bardzo się nie bałam, a telefon po prostu mi się rozładował.

– Świetnie, bo ja nie spałam całą noc, bałam się o ciebie i teraz nie chce mi się z tobą gadać. – Odłożyłam słuchawkę.

Kasia nie miała dużych trudności w aklimatyzacji, w czym dużą rolę odegrało wspomniane już wcześniej greckie półsłodkie wino, chmara znajomych i oczywiście owi przystojni Grecy. Pomogła również przyjaźń z Jannisem. Młodszy od Kasi o parę lat, otoczył

ją opieką tłumacza z greckiego na angielski. Dzięki niemu nauczyła się rozumieć i nawet trochę mówić po grecku.

Nie miała wyjścia – nowy kolega bardzo chciał się pochwalić przyjaciółką z odległej, skutej lodem i zacofanej gospodarczo Polski, w związku z czym ochoczo ciągnął ją do rodziny i znajomych, którzy do angielskiego palili się zdecydowanie mniej niż on sam. I tym sposobem Kasia została moim przewodnikiem do nowego jutra. Zaczynam nowe życie. Jeszcze nie wiem na jak długo. Nie mam pojęcia ile wytrzymam, bo w zasadzie, to już tęsknie za dziećmi, ale wiem, że muszę się przestawić i zrobić to dla siebie. Musze odnaleźć się na nowo.

Spis treści

I rozdział – Facet w kosmosie...	5
II rozdział – Tak zwany reset...	13
III rozdział – Przyjaźń nie rdzewieje...	23
IV rozdział – Pierwsza sesja zdjęciowa...	28
V rozdział – Sen biedaka...	40
VI rozdział – Intronizacja...	55
VII rozdział – Miss World...	68
VIII rozdział – Życie w blasku...	84
IX rozdział – Uszy przodka...	89
X rozdział – Hotel...	95
XI rozdział – Niemoralna propozycja...	102
XII rozdział – Przepraszam, pomyłka...	114
XIII rozdział – Ludzie gubią parasolki...	125
XIV rozdział – Ten jedyny, wprowadź nie pierwszy...	137
XV rozdział – Wieczór panieński po męsku...	143
XVI rozdział – Pierścioneł zaręczynowy...	154
XVII rozdział – Białe bywa czarne i odwrotnie...	162
XVIII rozdział – Na końcu piekła zobaczyć można błękit nieba...	175